

N^{ro} 12 ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSIEGKO.

we Czwartek dnia 26 Marca 1829 Roku.

MIŁOŚĆ NA PÓŁNOCY.

(Powieść z *Dzieł Klaurena*.)

(Dokończenie.)

Marysia, może własne uczucia mieściła w usta Zofii. Według niej, panielka mówiła o nim iak naylepiéy; bezwątpienia, przy tém wszystkiem, nie mogła płocha pokoiówka czynić żadnych obietnic w imieniu swéy Pani. Czekay WacPan sposobnéy pory rzekła, dodając w otwartości serca: Jedném cięciem nie obalisz drzewa.

"Ach, — duszko, ia tu nie na długo. Cokolwiek bądź, powinno prędko nastąpić. Kiedyż się z tobą zobaczę? Już w połowie jestem uszczęśliwiony, nawet przez to, że mogę pomówić z tobą."

Tak czule nikt jeszcze nie rozmawiał z Marysią. Gotowa była poyść w ogień za Rotmistrzem. »Jutro nie mogę się widzieć z tobą, po jutrze będę tu. Lecz nie wypada nam tak długo stać na ulicy, znają mię wszyscy sąsiedzi. Bóg wie co sobie pomyśla. Bądź zdrow Panie!" Puściła się iak strzała żeby nagrodzić czas spędzony na rozmowie, a Kronhelm z nowemi nadziejami wrócił do siebie.

Zofia wszystkich zachwycała na muzycznym wieczorze. Sawałano wirtuoz, który się przyjazdem zatrzymał w mieście, wydał na Violencelli koncert swoiéy kompozycyi. Zofia, której się bardzo podobał koncert, siadła do fortepianu, i grała trudniejszy z niego pasaż z taką łatwością i dokładnością, że zdu-

miony i zachwycony Włoch padł iéydo nóg! »WPan zajmiesz się muzyką? zapytała Rotmistrza Zofia z takim tonem iakby bardzo pragnęła usłyszeć odpowiedź, *tak jest*. Biedny Kronhelm musiał odpowiedzieć: *Nie*. Uczuł się godnym użalenia w tym razie, własne dyktowało mu uczucie, iż nie może mieć żadney ceny w oczach Zofii, jednakże ona szczególniey dnia tego, była dla niego bardzo uprzejma. Jéy czarujące granie na fortepianie iéy zachwycające spiewanie, zasłużyły na powszechne jednogodne oklaski całej publiczności; na pochlebną i czułą pochwałę od znawcy wirtuozu, lecz nie ią tak nie cieszyło, iak uniesienie Kronhelma. Długo i mile z nim rozmawiała. Natchnęła odwagą iego duszę. Obudziła umysłowe siły iego. Nigdy nie rozmawiał Kronhelm tak zajmującym sposobem, tak żywo, i tak dobranemi wyrażeniami iak dnia tego.

Marysia bardzo wiele zdziałała na iego stronę. Przebiegła ta dziewczyna wiedziała dobrze, że stosunki Zofii Pawłowny ze Smałbomem były tylko chwilowe. W głowie iéy krążyły myśli z namiętnych romansów, które brała z publicznhey biblioteki do czytania; ten cudzoziemski młody Huzar posępnie stał był przed oknem władczyni swéy duszy i wdychał, zwierzył się przed iéy pokoiówką ze swoją serdeczną troską, tak tkliwie się wyrażał, że w tém wszystkiem znajdowała ona wiele romansowości, czułości, i zamierzyła nieodmiennie wspierać miłość Huzara.

Jeszcze po pierwszym koncercie, Zofia Pawłówna napomknęła Marysi kilka słów o cudzoziemskim officerze, gdy zaś powróciła z balu, Marysia nie zataiła niezego co słyszała. Owszem, wszystko jeszcze okrasila, nagadala tak czułych rzeczy niby to słyszanych od Huzara, o iakich się iemu nie myśliło nawet; przydała, iż tzy kręciły się w oczach iego, i gdy się z sobą rozstawali, srogie zaklinania wyszły z ust iego: zginię ieżeli serca Zofii nie pozyska.

Zofia całą noc nie mogła zamknąć oczu. Nigdy ona jeszcze nie kochała. W całym mieście było wiadomo, że ją wydaia za Szmalbona, i dla tego żaden młodzian nie śmiał rozciągać do nię swoich widoków. — Aż oto znalazł się przyjezdny zdalekich stron śliczny młodzieniec, który zaczął od tego, iż przepędził wieczor cały przed ię oknami, zziął z przyczyny palaiący miłości; spuszczał oczy gdy na niego patrzała; był niespokojnym gdy z nim rozmawiała, prócz nię z nikim nie tańczył, wszędzie ię szukał, wszędzie śledził ją oczyma, wyszedł z balu, żeby się widzieć z Marysią, i wynurzył ię swoją miłość, swoją tęsknotę, swoją rozpacz.

Tu właśnie zaczęła porównywać Kronhelma ze Szmalbómem.

Szala w wielu względach przeważała się na stronę Szmalbona, to prawda, lecz postać, twarz i lekkość w tańcach, zwinność w obeyściu się przechylały ją zupełnie na stronę Kronhelma. Biednego Szmalboma osądziła całkiem za niegodnego ręki swojej. W nim zawsze widoczna była iakaś obojętność, i oziębłość kiedy z nią rozmawiał. Kronhelm, przeciwnie, zaledwo mógł oddychać, kiedy tylko na nią patrzył. Lekkość iego rozmów i umysłu poczytywała ona tylko za lekliwość, nieśmiałość, niespokoy-

ność, smutek, z przyczyny miłości boiaźliwéy.

Na tak zwodniczym wniosku opieraiac się, dała początek swemu nieszczęściu. Uczucia swoje utaiła w samę siebie: żadnéy z przyjaciółek nie chciała ich odkryć, z obawy, że miłość ię nazwą głupstwem, gdyż szlachetny charakter Szmalbona, iego nieskazitelne sprawowanie się, wychowanie, dobroć serca, czyniły go człowiekiem godnym miłości, w oczach wszystkich. Miłość ię zwłaszcza z przyczyny tak wielkiey tajemnicy, stała się dla nię rzeczą świętą.

Podczas tej długiéy nocy potrafiła ona dobrze się namysleć i postanowić coś ostatecznego.

Zawsze w rozmowach ię ze Szmalbómem czegokolwiek nie dostawało. W oczach Kronhelma widoczna była iakaś posępna tęsknota, wyraził iakiéys tklivości, która z pierwszego weyrzenia pociagała ją ku niemu. Tylko złoto na iego sukni było dla nię rzeczą przeciwną. Chciałaby go widzieć zupełnie ubogim, iżby we wszystkich względach uszczęśliwić go mogła. Statecznie zamierzyła odkryć przed nim swoją przychylność, wiernie dotrzymała danego sobie słowa. Pierwszy raz w życiu geniusz zalotności usadowił się w ię oczach, w swobodném ię stapaniu, słowem w każdym ię poruszeniu, chociaż wszystko to pokryte było przystoynością, układnością, szlachetną prostotą.

Zaczęli mówić o przejażdżce dnia intrzszego za miasto. Umyślili przejechać się do pierwszey stacyi, na drodze do Petersburga, i zabawić się w tamiecznym bardzo pięknym domu pocztowym.

» W Pan, zapewne także pojedziesz, Panie Rotmistrzu. Droga bardzo dobra, a położenie domu pocztowego cudne! — Tak rzekła Zofią i wyrażnie się ucieszyła, kiedy Kron-

helm przemówił w ten niespodziany sposób: »Jeśliby Pani zamyślała przebiegać się nawet do Syberyi, ja gotów przodkować na moim gniadoszu." Taka była odpowiedź Kronhelma, która mu się wyrwała w zapale uniesienia. Szmalbom postrzegł niezgrabne, to wykrzyknienie, i uśmiechnął się. Z tego uśmiechu poznał sam Kronhelm, że niedorzeczność powiedział i zarumienił się. Zofia znowu przypisała to zarumienienie się lekliwości jego i niewinności serca.

— Ach! gdyby wszyscy troje pojęli, co powiedział Kronhelm!

— Nie posądzaj za cny czytelniku skarbu moich pamiętek, prześlicznej Zofii. Kto choć mało poznał serce kobiet, ten zapewne częstokroć postrzegł, iż nawet najładniej wychowane, najżywsze i najroztropniejsze panny nie zawsze są szczęśliwe w swoim wyborze. — Żadny mężczyzna miłszym jest dla nich niżeli wszelki inny. A omamienie tej miłości kończy się u takich panien i mężatek tylko z ich śmiercią.

Zofia w tej jedyniej myśli: »oni mię kocha!'' całe swoje szczęście znajdowała. Wyobrażała sobie złotą przyszłość. — Przejazdzka sankami dokonała budowy napowietrznych ięz zamków. Towarzystwo składało się przeszło ze 50tu sanek. Szmalbom i Kronhelm z wielu młodzieńcami iechali konno. Zofia siedziała w sankach ze swoim oycem. Szmalbom nie źle siedział na koniu, lecz Kronhelm daleko łepiej od niego. Gniadosz jego skakał u prześlicznych sanek Zofii, iakby przeczuwał w niej swoją Panią. Kronhelm czuł zupełny swój tryumf nad rywalem. Zręczność jego na pięknym koniu zjednała mu u wszystkich iednoznaczne pochwały. Zofia uprzęmiła się do niego, uśmiechała za każdym zwinięciem się, za każdym śmiałym zwrotem, który koni jego wspinał się czynił na powietrzu. Ze wszystkich sanek rozchodziło się głośne brawo! Był to najszczęśliwszy dzień dla Kronhelma.

Już on nie myślał ani o języku francuskim i angielskim, ani o wszystkich mu-

zycznych talentach. Szmalbom iechał klusem w tyle karawany. Czuł on wyższość Kronhelma i był nie kontent. Konie w sankach Zofii, które dawnio już zaczęły iękać się ustawicznych manewrów Kronhelma, to w tył to na przód nagle się rzucały i uniosły sanki. Woźnica nie mógł ich wstrzymać, wyprzedziły wszystkich i zwróciwszy się w stronę z drogi, puściły się szybko po równym i obszernym polu. Im bardziej rozchodził się krzyk Zofii Pawłówny i ięz oycy, tym bystrzej leciały konie świszcząc iak wichry po śnieżnym równinie. — Lekkie sanki zaledwo się dotykały ziemi. Całe grono iadących konno, puściło się w pogoń za nimi. Kronhelm w tej samej chwili iak się zdarzyło to nieszczęście zostawał u tylnych sanek. — Biecz widząc powszechne zamięszanie, puścił się i on na przód. Postrzegł z daleka, że niektórzy skierowali się na stronę; lecz z tym wszystkim, nie wiedział jeszcze dla czego.

Gdy zaś dopędził Szmalboma, a ten, w biegu nie bardzo szybkim krzyknął nań: »Ratujcie Zofią'' wtedy huzar puścił się najszybszym galopem. Wyprzedził wszystkich, spostrzegł sanki, spiął ostrogami konia, i gniadosz wzięwszy na kiel, poleciał iak ptaszek. Przeleciawszy iak strzała, mimo sanek Kronhelm rzucił się na przód koni, uchwycił za wędzidła, i razem stanęły, przytuliwszy się iak owce. Zofia blada i we łzach, padła w objęcia swego wybawiciela. Pocałował on drżącą w oczach oycy. Zasłużył na tę nagrodę. Starzec dziękował Rotmistrzowi wielą uprzejmymi słowy. Tuż nadjechał i Szmalbom z całą pozostałą karawaną. Lecz Kronhelm nie dał im wiele mówić. Przesadził woźnicę na swego gniadosza, a sam wzięł leyce i zaczął kierować przebieg koni. Dzikie te zwierzęta drżały, tak silnie uiały je usiadłszy na koźle. Już spokojnie słuchały one woli jego. Zwrócił znowu na drogę, wyprzedził wszystkie sanki i całe zgromadzenie pociągnęło za nim do domu pocztowego z tą samą, co pierwę spokojnością i wesołością. Siedział przed swoją ulubioną. Wzrok ich niekiedy się

spotykał. (1) W téj chwili świętęj już obchodzili oni swoje zaręczyny, a starzec nie niewiedzący o takiem familiyném święcie, poglądał na nich bardzo uprzejmie. Podobało się mu nadzwyczajnie, że Kronhelm chwalił jego rysaki, i na wszystko się zaklinał, iż w życiu swoim nie widział tak ślicznych sanek. »Dla tego też one, mój miły kosztują tysiąc rubelków» rzekł żartobliwie starzec. W tém Kronhelm zaczął opowiadać o niemieckich ciężkich saniach, wykładanych lipiną ze sterzącemi lwami i ieleniami, z postaciami głów murzyńskich i Dawida z arfą, z orłami na przodzie i ze śmiesznemi łańcuskami; słowem wszystko tak rzetelnie i śmiesznie opisywał, że krotofilny huzar nawet się przypodobał starcowi.

Od tego czasu Kronhelm stał się zupełnie innym. Bawił całe zgromadzenie i wszyscy zgodzili się na to, iż temu dobrodusznemu prostakowi daleko więcej przystała terazniejsza jego wesołość, niżeli poprzednicza trwożliwość. Prawie ustawicznie się kręcił około Zofii. Ją tylko jedną widział, uważał każde iéy poruszenie. Ona także, przez wdzięczność, uprzejmie spotykała wzrok jego, nayłżejszego ściśnienia ręki nie zostawiła bez odpowiedzi. Powracając do domu, Kronhelm znówu pełnił obowiązek woźnicy, i starzec zaprosił go do siebie na kolacyę. Szmalbom także się na niéy znajdował. Był on roztargniony i zamyślon. Zofia tego nie postrzegała. Śmiała się na każdy często nie znaczący żarcik huzara. Starzec ustawicznie dolewał winą, i mocny trunek zaczął już krążyć w głowie Kronhelma. Na szczęście, sam to postrzegł. Proszono go, żeby opowiedział o swojej rodzinie i przyczynie podróży; lecz Kronhelm prosił, aby mógł odłożyć to opowiadanie na inny czas, kiedy głowa jego będzie wolniejszą, i wkrótce po

kolacyi wyszedł, bojąc się, żeby nie popełnił iakiéy nieprzyzwoitości.

Marysia czekała przed bramą, miała coś do powiedzenia. Lecz na ulicy stać z nim nie chciała, obawiając się, żeby ich nie postrzeżono. Tu w sieniach, było znówu dosyć zimno. Kronhelm radził, aby wstąpić do iéy pokoiku. Marysia pomyślała nieco, i przystała, lecz pod warunkiem, ażeby nie brać świecy, dla tego, iż z dziedzica a nawet z innych pokoiów domu, mogliby dostrzedz u niéy gościa. Natychmiast rotmistrz na to się zgodził.

Zdała mu sprawę, iakich użyła starań; ażeby się o wszystkiém wywiedzie, co się zawiera w sercu iéy panienki co ma zjednać mu względy oycy, i zbliżyć go do celu iego życzeń.

Podług niéy, o Zofią mógł bydz zupełnie spokojnym. »Aby zaś uczynić przychylniejszym starca» mówiła daléy: »musiałam nieco skłamać. Wczora, gdym ubierała panią, przy czém i on się znajdował, naprowadziłam rozmowę o WacPanu, i przebaknęłam, że praczka nasza zna służącego WacPana, i że nie mógł on dosyć się wychwalić pięknych WPana włości w Niemczech, a nawet powiedział, że WacPan (starzec pan mój, cierpieć nie może woyskowych) już teraz nie jest w służbie, i żyjesz z dochodów swego majątku, przy tém odbywasz podróż, chcąc świata się przypatrzeć.»

Nagle Zofia weszła do pokoiku. Kronhelm siedział, iak przyrosły do miéysca. Ognia nie było: nie postrzegła go więc. Słyszał co mówiła Zofia, rozpowiadała chytréy Marysi o szlichtadzie, o heroicznym postępku Kronhelma. Każdy iéy wyraz oddychał nayżywszą miłością. Tak więc rotmistrzowi nie pozostało już żadnéy wątpliwości. Z ust ulubionéy słyszał, iż osiągnął cel swych życzeń. Nakoniec Zofia wyszła z pokoiku, Marysia za nią poszła. Kronhelm wymknął się z domu. Zaraz plan iego był gotowy. Marysia, wprostocie serca, naprowadzała go na drogę. Częściéy zaczął

(1) Tu autor czyni uwagę, że u Rossyan woźnica siada nie w tyle sanek iak u Niemców, lecz na przodzie i to z boku, tak, iż iedném okien patrzy na konia, a drugim na siedzących w sankach.

odwiedzać Zofią. Oyciec uprzednio go przyjmował.

Szmalbom zaczął nieznacznie usuwać się. W mieście biegały już ciche pogłoski o Kronhelmie i Zofii. Sam oyciec widział, że między nimi co raz większa poufałość zachodzi. Oddać córkę za oficera i szlachcica który ma znaczne majątkości w Niemczech, widzieć wnuczęta swoje uszlachcone: myśl ta zbliżała go co raz więcej do rotmistrza.

Kronhelm porozumiewając się już z Zofią, wyznał na koniec oycu swoją miłość, i prosił o rękę miłej panienki.

»Panie rotmistrzu! rzekł starzec z przychylnym uśmiechem: Zofia jedynaczką u mnie. Zda się, iż dosyć już poznałem serce WacPana, lecz, — przebac troskliwości oycowskię, — wszystkie inne stosunki jego są mi zupełnie niewiadomemi. Gdy WacPan zaspokoisz mię w tém przez dostateczne dowody, wtedy nic nie będzie przeszkadzało do spełnienia WacPana i moich życzeń.»

»A co w tém, to żadney nie masz trudności zawołał szczęśliwy huzar. Pobiegł do domu i przyniósł wszystkie papiery, to jest: uwolnienie od służby wojskowej, podpisane własnoręcznie przez jego Monarchę i wykaz hipoteczny swoich włości w jego oyczyźnie, wartujących dwieście siedmudziesiąt pięć tysięcy talarów; ten wykaz także przyznany w sądzie téj prowincyi, gdzie leżały dobra, wszystko podług należytej formalności.

Nadobna Zofia rzuciła się w objęcia kochanka, a rodzic ich pobłogosławił. — Starzec oświadczył na ówczas uniesionemu oblubieńcowi swoje postanowienie: zamierzył on dawać córce, do śmierci, po 3,000 rubli srebrem; a potem miała zostać jedyną jego dziedziczką. — Jeśliby Zofia umarła pierwéy niż mąż, wtedy iemu miał starzec wypłacać każdego roku też sumę, do końca dni swoich; lecz nawzajem aby zabezpieczyć utrzymanie córki, żądał on, ażeby zięć, w przypadku swéy śmierci zawczesnéy, zastrzegł dla wdowy pobieranie 2,000 talarów z dochodów swoich.

Przeciw tak sprawiedliwemu żądaniu nie było nic do mówienia. Kronhelm zostawił swe prawo wieczyste w ręku teścia, który nazajutrz chciał rozpocząć w téj rzeczy prawne działania w urzędzie sądowym miasta.

Kronhelm i Zofia, byli już w całym mieście ogłoszeni za narzeczonych, i napawali się w zupełności słodyczą dni tego snu powabnego, nad który nic wyższego nie wynalazła myśl ludzka, dni, które poprzedzaia małżeństwo. Zofia kochała szczęśliwego Kronhelma całą mocą pierwszéy miłości; rozsądkiem swoim i dobrocią serca tak mocno działała na jego umysł i duszę, że codzién stawał się szlachetniejszy, i teraz tylko czuć zaczął, iak wiele mu nie dostaie, iżby stać się zupełnie godnym tego anioła. Ubóstwiaia z uszanowaniem, które wynosiło go nad wszystko, co jest poziomem.

Tak upłynęło sześć tygodni szczęścia. Tu rozerwała się niecierpka i miecz unoszący się nad ich szczęśliwością nagle spadł i poprzecinał delikatne pasmo zwodniczych ich nadziei. Razu jednego z rana, stanął kurier przed łóżkiem sennego ulubieńca, spytał się: czy iest Kronhelmem, a potem pokazał mu rozkaz Cesarski. Skoczył rotmistrz, zbłądły iak trup. Zaczął prosić, błagać o pozwolenie napisania kilku tylko wierszy Kurier całkiem odmówił. Narzuciwszy na swoje drżące ciało suknią naysposobniejszą, w dziesięć minut siedział już w powoźce, która nań czekała przy ganku.

Konie kuryerskie bystro ich poniosły. Oyciec Zofii był pod ten czas w Kurlandyi. Zaczny Szmalbom odważył się sam uwiadomić Zofią o nieszczęśliwym wypadku. Ani słowa nie przemówił o zgryzocie, który doznał po stracie téj miłej osoby, ani słowa o tém, że na nowo ożywiaia go nadzieie. Całe sześć tygodni unikał on spotkania się z nią i nie widział iéy; lecz teraz przybył, ażeby donieść o niespodzianem zdarzeniu, przygotowawszy ią stopniami do nader ciężkiej straty.

Gdyby to nie był Szmalbom, który ni-

gdy nie skłamał, nigdyby nie uwierzyła, ani jednemu słowu. W tych chwilach największego przestachu, zapomniała, że usta które uwiadomiły ją teraz o tym ciosie fatalnym, sto razy zapewniały ją niegdyś o miłości i wierności, nie widziała, iż serce Szmalboma krąci się na przykry widok dowodów ięć miłości, do nieszczęśliwego Kronhelma. Płakała, wyciągała ku niemu ręce, iakby chcąc zatrzymać go przy sobie. W tém nagle się uciszyła. Każda minuta była droga; co kwadrans o kilka wiorst Kronhelm się oddalał. »Jakie jego przestępstwo? dokąd go powieziono?» pytała się, a nikt ięć nie odpowiadał. Przyniósł tylko ukłon od Kronhelma.

„Jeżeli Zofia mię nie wybawi, zginąłem na wieki! Te były ostatnie jego słowa.

»Tak, tak, — iac chcę, iac powinnam go wybawić.»

Już postanowiła co ma czynić. Rzuciła się Szmalbomowi na szyję, zaklinając, ażeby wypełnił jedyną ięć prośbę, ostatnią, którą może mieć do niego na tym świecie.

W objęciach takięć dziewczyny, żaden męczyzna niczego odmówić nie może. — Szmalbom zgodził się bezwarunkowie. Prosiła o 2000 rubli do powrotu oycy ięć z Kurlandyi. Szmalbom częmpredzęć pobiegł, aby dostać pieniędzy. Prosiła o ich przysłanie, ięć samego życzyła widzieć niepredzęć aż nazajutrz z rana, kiedy się spodziewała, że będzie już spokojnięćszą. WacPana delikatność, WacPana czułość, podbija mię zupełnie, przyjacielu mój! zawoła głośno, i w najwyższém uniesieniu, mocno przytuliła ięć ręce do swych piersi. »Tęć dowodu wspaniałomyślności WacPana i szlachetności nigdy nie zapomnę. Wiecznie będę poważała, wiecznie szanować będę WacPana. Lecz teraz racz pośpieszyć!»

Wtęć przyzwała ona do siebie Adolfa, swęć kuzynia, zacnego młodzieńca, w którym największęć miała zaufania. Mówiła z nim sam na sam. Przedewszystkięćm po-

winien był Adolf prawą rękę położyć na sercu i przysiędz, że cały tydzień nikomu nie powie o tēć, co tēć az ona mu oświadczy. Udręćzone ięć serce biło powolnemi uderzeniami, iakby w godzinę śmierci; Adolf przysięgł i wyrzekł: „teraz przedzęć dam sobie wyrwać ięćcyk, niżli zdradzę ciębie!”

„Więć pōydz, weź na swe imię podoróżną do Tobolska i dostań mi szablę, pistolety i strōć męćki!” »Do Tobolska? Lecz czyś przekonana, że go tam powieziono! zapytał Adolf... Z przestachu osłupiał.

»Tam lub za granicę: w razie ostatnim znajdę go kiedy powrócę; ięćci zaś posłany na Syberyę, naprzōdci więc trzeba go tam szukać. Za dwie godziny staway z Kuryerskięćmi końmi, przed naszym ogrodem. Ja wdzieięć tve suknie i siadę do powozu. Takim sposobem nie pozna mię ani woźnica, ani kto inny. Pewnie mówięć bęćdą, że iesteśmy przyjaciolmi. Dogonięć Kronhelma, wykupię go, poiadę z nim za granicę a tam dowiesz się o nas. Za tydzień opowiedz wszystko oycu. Niech bęćdzie spokojny: ze mną sięć nie złęćgo nie stanie. Teraz ruszay, ruszay, ięćci mięć kochasz. Czas bardzo drogi! We dwie godziny puściła sięć w podróż.

Jeszcze na pierwszēćy stacyi, poznała z największāć dla siebie radościāć, że trafiła na ślad pożąćdany, ale poprzedni ulecieli pół dnia czasu.

Tęćm czasem, gdy czarodziejską mocą swoich assygnatów, przyspiesza iadęć; opowiem w króćtkości, zkad wynikło tak niespodziane zdarzenie. Kronhelm potajemnie wymknął sięć ze swęćgo pulku. Nie mogłem w żaden sposób docieć istotnēćy przyczyny tēćy ucieczki: ięćdni ją przypisywali nieszczęśliwemu pojedynkowi, drućdzy ważnemu iakiemuś przestępciwu, a inni nakoniec stałszowaniu papierów urzędowych. Uciekł on na brzegi Dźwiny, aby żyć tu, łatwiećy mógł poprawić swe interessa. Ledwo po zapoznaniu sięć z miłāć Zosiāć poczuł smutne położenie swo-

ie. Marysia mimo wiedzy ich wszystkich przybrała na siebie główną rolę w tęg tragedyi. W sercach obojga kochanków roznieciła iskrę miłości i zapaliła z nię pożar namiętności; ona ożywiła słabe zbiega nadzieie; ona mu ukazała oświecony słońcem szczęścia wierzchołek, na który mógł się dostać, byleby tylko chciał; ona poprowadziła go ścieżką, po której powinien był wzniesć się na najwyższy stopień swych życzeń; ona go kłamstwami wyniosła na szlacheica i pana dóbr wielkich, a Kronhelm musiał potakiwać temu kłamstwu, jeżeli Zofią przedmiot namiętnę miłości, chciał nazwać swoją. Oddał on iak wiadomo swemu teściowi świadectwo o uwolnieniu ze służby i prawo wieczyste na dobra. Tamte znowu wziął do siebie; to ostatnie pozostało u teścia, dla podania do sądu, gdzie się miał uskuteczyć akt, na mocy którego Zofia, w razie owdowienia, miała mieć zapewniony stały dochód z majątków męża.

Okoliczność ta wydała cały podstęp Kronhelma. Władza Sądowa udała się z tym papierem do Konsula jego kraju, mieszkającego w témże mieście, a konsul upatrując w nich jakąś niedokładność, posłał ie na miejsce.

Tegoż ranku, kiedy powiózł Kronhelma kurjer, otrzymał Konsul odpowiedź, że prawo jest fałszywe, że Kronhelm nie jest uwolniony ze służby, lecz skrycie ią opuścił; że jeśli pokazuje uwolnienie podpisane ręką Monarchy, to musi być złaszowane; że o tém zdarzeniu doniesiono już tamiecznemu dworowi, z zapytaniem: ażaliby nie raczył uczynić dalszych rozrządzeń?

Pióra gabinetowe za zwyczaj są bystrzejsze, niżeli sądownicze. Zaledwo się o tém dwór dowiedział, niezwłocznie doniósł o tym wypadku do Petersburga, prosząc oraz, iżby zatrzymano i wydano przestępcę; lecz Cesarz Paweł równie sprawiedliwy, iak surowy, postanowił sam ukarać bezrozumnego, i żeby obrażonemu dworowi, iak można najszybciej uczynić o tém doniesienie, natychmiast rozkazał wy-

stać Kronhelma do Tobolska. — Miłość mocniejszą jest i bystrzejszą, aniżeli powinność. Kurjer pędził bez odetchnienia od stacyi do stacyi, zgodnie z daném sobie zaleceniem. Lecz Zofia zdołała wreszcie dogonić ulubionego. Jednakigłós dzwonka rozchodził się daleko w odludnych stepach. Kronhelm pomyślał, że pędzi za nim inny kurjer, z ulaskawieniem Cesarza. Nie wierzył swoim oczom, gdy Zofia ukazała się przed jego powózką.

Wyskoczył i padł ię do nóg. Radość ię i uniesienie słów nie miały; głośno i rzewliwie płakał, objął kolana wspañiałęj dziewczyny, ręce ię okrywał całowaniami i łzami.

Tu Zofia chciała wszelkimi sposobami przeciągnąć kurjera na swoją stronę. Ofiarowała mu 1000 rubli, jeżeli dozwoli uciec swemu więźniowi. Niczem nie mogła nakłonić wykonawcy woli Cesarskiej. Na tym tysiącu rubli pokładała nadzieję swoją. Tuż w mgnieniu oka upadła ta nadzieja. Cios ugodził ią niespodzianie. Wyznała przed kurjerem że jest kobietą, że nie może żyć bez Kronhelma, równie iak on bez nię.

— No, to poiedzimy razem, odpowiedział kurjer. — Na to się zgadzam; w rozkazie moim nie ma o tém wzmianki. W Tobolsku żyie nie jedna zacna kobieta, i WPani tam nie umrzesz. A jeśli tak wiele masz pieniędzy, że możesz ie rzucać tysiącami, tym lepię dla WPani."

Cóż miała czynić? Ulubionego swęj duszy, całkiem nieobeznanego z ięzykiem krajowym, zostawić na łup wszystkich przygód. Może nigdy się z nim więcéj nie obaczy? Na pośmiewisko i wstyd powrócić do domu rodzicielskiego? Już pierwszy krok uczyniła; drugi daleko jest łatwiejszy. Zapewne też ukryte iakieś przyczyny mogły skłonić ią ieszcze do zgodzenia się na radę kurjera. Poszła na wygnanie za człowiekiem, który ią oszukał. — Kronhelm czuł dobrze, iż zniszczył szczęście najukochańszęj w świecie dziewczyny. Sumienie srożęj go ukarało, niżli strata łaski sprawiedliwego Króla. — Przestępstwo ię w obliczu Zofii ciążyło

mu daleko bardziej, aniżeli ta lekkomyślność, z jaką postąpił przeciw swemu Monarsze, przeciw oyczyźnie i swym powinnościom. Teraz on sam prosił i zaklinał aby Zofia powróciła do domu, a jego zostawiła losowi, na który zasłużył.

— „Nie mogę odpowiedziała, nie mogę. Pozwól mi dzielić twoje przeznaczenie. Kiedy oboje będziemy je znosili, obóju nam lżej będzie.”

Wtedy przestępca przytulił szlachetną kochankę do udręczonych piersi i poprzysiął Niebu, iż stanie się ięty godnym. Wynagrodzi ją za stałość, za ięty poświęcenie się bez przykładu, — ach! o tem nie śmiał nawet pomyśleć. Słupy graniczne, oddzielające Europę od Azji, były świadkami tęj przysięgi. Zofia padła na kolana i uciełowała prochy oyczystęj części świata. Na wieki rozstawała się z oycem i przyjaciółmi. — „Teraz,” rzekła z smutnym uśmiechem, obróciwszy posępny i tkliwy wzrok na zostającą za nimi Europę; „Teraz należę do ciebie Kronhelma! Tyś mię kochał. Z miłości ku mnie popełniłeś przestępstwo. Miłość moja, moja wierna miłość, powinna wynagrodzić tobie wszystkie gorzkie cierpienia, jakie czekaia ciebie w tēj okropnēj wygnaniu. Siadła do powózki Kronhelma, kurjer iechał za nimi w ięty powózce. Na iednēj stacyi, z wielką trudnością i ofiarą, zdołała namówić duchownego, ażeby dał kościelne błogosławieństwo zawartemu przez nich związkowi dożywotniemu. Wtedy Zofia włożyła na siebie odzież plety swojej. Tak więc przybyli młodzi małżonkowie do Tobolska. — Dwa tysiące rubli dosyć znacznie uszczupliły się w drodze. Reszta użytą była na zaprowadzenie gospodarki i utrzymanie się w pierwszym miesiącu. Zofia nie traciła ducha i zaufania w Opatrności. — Niezasłużone nieszczęście lżeyszem jest przy czystēj sumieniu, aniżeli zasłużone przy obarczonēj zgryzotami. Kronhelm często wpadał w ostateczny smutek. Gdy przeszedł miesiąc, trzeba mu było przestawać na tēj, co dała na utrzymanie

Lecz znalazła dzielną podporę w swoich tal-ntach. Zaznałomiła się z pierwszymi domami w mieście i z wygnanemi tu familiami, między którymi były i bogate. Wszystkie umowała swoją znanomością ięzyków, graniem na instrumentach, śpiewaniem oraz szlachetnem i uprzejmem obeysciem się. Zaledwo, oświadczyła chęć dawania lekcyi, aby zapewnić sobie przez to kawałek chleba, iż wszyscy pospieszili z radością powierzyć dzieci swoje tak nie oszacowaną nauczycielce. Wkrótce pódwyższyła płacę, która, iak wiadomo, jest wysoka w Tobolsku, za dawanie lekcyi, i tym sposobem miała na rok około trzech tysięcy rubli. Z tego utrzymywała swoje gospodarstwo, a po trzech latach wyplaciła ieszcze dług Szmalbonowi.

Kilka razy pisała do swego oycy, lecz serce jego było dla nięj niedostępnēj. Wszystkie listy zostały bez odpowiedzi. Szmalbon zaś napisał do nięj po przyjacielsku i wrócił pieniądze. Jednak nie mogła i nie chciała ich przyjąć, drugi raz je odesłała i prosiła aby je zatrzymał.

W tym czasie umarł Cesarz Paweł i wstąpił na tron Alexander. Z pierwszych pięknych nader czynów jego było ulaskawienie wielu nieszczęśliwych wygnańców do Tobolska, Nereczyńska, Irkucka. Do liczby tych, co zyskali ulaskawienie, należał i Kronhelm. Jednakże nie przeżył tēj radości. Umarł ze zgryzoty, biorąc ten wyraz we właściwēj znaczeniu. Zofia przez swoją cnotę, przez obeyscie się i czystość obeysciaiów, przerobiła go na dobrego człowieka. Kochał on tego nieskazitelnego anioła całą mocą naytkliwszēj miłości. Los ięty trapił go zawsze. Codziēn tajemnie czynił sobie wymówki, iż wciągnął ją za sobą w nieszczęście, że nie był zdatnym uczynić ięty choćby naymniejszēj ulgi, że rozum jego nie odpowiadał ięty rozumowi; że musi żyć z tego, co ona zarobiła z ciężką pracą, że nawet i wtedy, gdy szukała uspokojenia po zmordowaniu się przez trudy dziennę, żadnēj skargi nie wyrzekła, i że nie zgola, nie miał on dla nięj prócz swego serca, prócz swojej miłości.

Zofia powróciła na łono rodziny. Serce rodzicielskie przebaczyło ięj wreszcie. Starzec pogodził się z nieszczęśliwą kobietą. Szmalbon był już żonatym. Kilkanaście lat temu, iak widziałem Zofię na iednym świątynnym balu, z drugim ięty mężem. Patrząc na wdzięki tēj miłēj kobiety, każdy przebaczyłby tēj nieszczęśliwēj, nie rzuciłby kamienia przygany na zimną ziemię, która na wieki pokryła zwłoki Kronhelma.